Rok XXIV. We Lwowie, dnia 1. czerwca 1917. Nr. 22.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „

Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 54.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

O szkołę katolicką.

Narodowość i religia tak silnie sprzęgły się w Polsce w organiczną całość, że nie można sobie wyobrazić niemal Polaka akatolika. Dziejowa misya uczyniła z ziem polskich tarczę wiary i przedmurze chrześcijaństwa, a choć chrześcijaństwo zastąpiono z czasem słowem „kultura", jakby jakiemś innem pojęciem, nie da się zaprzeczyć, że — jak nie dała zakuć się w kajdany idea Polski niepodległej, tak samo i misya dziejowa Polski jako szerzycielki kultury zachodniej, wychowanej na chrześcijańskich zasadach, nie straciła na swej żywotności.

W celu spełnienia tego dziejowego przeznaczenia szkoła polska, która ma wychować pracowników narodowych, musi być katolicka. W czasie inwazyi nieprzyjacielskiej zrozumiano to bardzo wyraźnie i powstała też wtedy myśl zorganizowania takich szkół w stolicy kraju. Rząd najeźdczy jednak nie zezwolił na ich otwarcie, świadom wartości takiej szkoły dla polskich celów narodowych i sprawa, przygotowywana starannie przez komitet obywatelski, upadła.

Po inwazyi zaczęły fungować szkoły rządowe, inne sprawy przytłoczyły myśli ludzkie, ale nie znaczy to, aby starania o założenie szkół katolickich, zapoczątkowane w r. 1915, przestały być aktualne.

Trzeba bowiem powiedzieć sobie prawdę, że szkoła obecna nie jest ani katolicką z ducha, ani polską. Termin urzędowy nazywa ją szkołą tylko „z polskim językiem wykładowym", a zespół młodzieży w naszych szkołach, gdzie jest nieraz 20% uczniów innych narodowości, a 50% innego wyznania religijnego, potwierdza słuszność terminu urzędowego. Tolerancya religijna jest równouprawnieniem wyznań i obrządków, co pozbawia de facto szkoły cechy rzymsko-katolickiej, a ze względu na różnorodność materyału uczniów, polskość szkoły jest zewnętrzna raczej aniżeli istotna. Pod tym względem korzystniej przedstawia się w Galicyi szkoła z językiem wykładowym ruskim, gdzie i młodzież jest jednolita co do narodowości i obrządku i grono nauczycielskie złączone z młodzieżą silnymi węzłami wpólności ideałów i celów. Stąd pochodzi narodowe piętno szkół ruskich, podczas gdy szkoły polskie są bezbarwne i nienarodowe.

Ze względu zatem na ścisłą łączność katolicyzmu z polskością w duszy polskiej — co rozumieli bardzo dobrze wszyscy wrogowie Polaków, gdy gnębili katolicyzm, a przez niego polskość — tylko szkoła katolicka może być narodową i dlatego, gdy pragniemy zreformować szkołę w duchu narodowym i nawołujemy do patryotycznego wychowania młodzieży, musimy zgodzić się na zidentyfikowanie szkoły polskiej ze szkołą rzymsko-katolicką. Jest to warunek, bez którego trudno marzyć o szkole polskiej, tak jak trudno budować przyszłość Polski przez zerwanie z przeszłością i dziejowemi tradycyami.

Czy jednak stworzenie takiej szkoły jest możliwe?

Drogą ustawodawczą zapewne rzecz ta w Galicyi przeprowadzićby się nie dała. Liberalizm ustaw z teoryą szkoły dostępnej dla wszystkich, byłby nie małą przeszkodą w dojściu do celu. Pozostaje zatem inicyatywa prywatna, która da się zmieścić w ramach obowiązujących przepisów szkolnych, jak tego dowodzą liczne szkoły prywatne zakładane u nas dość obficie w przedwojennych czasach.

Szkoły zaś katolickie mogą być dwojakiego typu. Na wzór Tyrolu mogą powstać u nas szkoły przyklasztorne albo na wzór innych szkół prywatnych może powstać szkoła świecka, katolicka i polska, kreowana przez Towarzystwo, któreby w tym celu zawiązano. Brak zakonnych sił fachowych, które należałoby u nas dopiero wyszkolić, a może i pewne oddalenie szkoły klasztornej od życia i warunki ekonomiczne przemawiają za typem świeckim katolickiej szkoły polskiej, to też dążeniem społeczeństwa, a w pierwszym rzędzie stolicy kraju, bez względu na polityczne konjunktury jutra, powinno być jej stworzenie.

O młodzież — sądzimy — nie byłoby trudno. Dość mamy we Lwowie rodzin katolickich średnio zamożnych,

któreby z wdzięcznością poparły myśl założenia szkoły polskiej z ducha i tradycyi i posyłałyby do niej z ochotą swoje dzieci. Nadto uczęszczaliby do tej szkoły wychochowankowie małego seminaryum i polskich burs lwowskich, a także zakony, które u siebie prowadzą kursy gimnazyalne dla swoich kleryków, mogłyby korzystać ze szkoły katolickiej. Tak więc młodzież byłaby odpowiednio dobrana ze środowisk, któreby dawały gwarancyę współpracy ze szkołą i z jej kierunkami wychowawczymi.

Grono nauczycielskie, zharmonizowane przez wspólność celów, dałoby się także odpowiednio dobrać, a gdyby je stosownie dotowano, mogłoby po za obowiązkowemi godzinami nauki zająć się młodzieżą tak, aby strona wychowawcza była należycie uwzględniana, aby szkoła stała się wzorową pod każdym względem, bo tylko taka ma racyę bytu i zapewniony rozwój.

Pozostałaby najtrudniejsza kwestya finansowa. Kto zna ofiarność naszego społeczeństwa, wątpić nie może, że i ona dałaby się rozwikłać. Jeśli inicyatywa prywatna w takich miasteczkach jak Kałusz, Husiatyn, Borszczów i t. d. mogła stworzyć zakłady naukowe, tem łatwiej mógłby się na szkołę katolicką zdobyć Lwów, który ma już poważne podwaliny dla akcyi katolickiej, ma ofiarne duchowieństwo i stowarzyszenia, które do współudziału wezwać można, jak Sodalicyę Maryańską, Czytelnię katolicką i liczne stowarzyszenia filantropijne. Wszystkie one dałyby dla „Towarzystwa katolickiej szkoły średniej“ poważny zastęp Członków dożywotnich, czynnych i wspierających, a niezawodnie różne instytucye i miasto, znane z popierania celów godziwych, poparłyby cele szkoły, na której czele stanęłyby chyba najpoważniejsze w kraju jednostki. Rodzice uczniów byliby również członkami towarzystwa i w ten sposób współpraca domu i szkoły spotkałaby się na wspólnych zebraniach. Opłata za naukę stanowiłaby także poważny dochód szkoły, choć trzeba by się liczyć ze względu na nasze stosunki ze znacznym procentem zniżek i zwolnień od opłaty dla uczniów uboższych.

Najprostszą drogą, wiodącą do celu, byłoby zakupienie jednej z istniejących prywatnych szkół lwowskich (n. p. zakładu naukowego Dr. K. Petelenza lub Z. Strzałkowskiej); ale wtedy trzebaby poważniejszego kapitału zakładowego, a o ten byłoby najtrudniej.

Warto jednak pokusić się o jego zdobycie, warto omówić rzecz całą, teoretycznie i praktycznie i nasze stowarzyszenia katolickie powinny wspólnemi siłami jąć się pracy, aby urzeczywistnić ideę nauczycielstwa Chrystusowego w związku z ideałami narodowymi w murach polskiej szkoły katolickiej. Brak takiej szkoły odczuwamy wszyscy gorąco, ale usuniemy go tylko wspólną wolą i ofiarnością, która opłaci się sowicie, gdy dostarczy co roku społeczeństwu garść dzielnych ludzi, uzbrojonych w prawdy Boże i ojców cnoty[1]). *Alma.*

[1]) Por. art. w n-rze 18 G. K. z r. b. Jeden z kapłanów uwiadomił nas, że gotów jest zaraz złożyć tysiąc koron na szkołę katolicką. *Dop. red.*

Prof. Franciszek Walczak,
Sodalis Marianus.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“.

Rzecz wygłoszona na zebraniu Sodalicyi Maryańskiej Panów we Lwowie, dnia 21 maja 1917.

Niedawno temu można było czytać w dziennikach lwowskich sprawozdanie z manifestacyi robotniczej w dniu 1. maja, w czasie której mowca socyalistyczny przemówienie swoje zakończył słowami: „Niech będzie pochwalony pierwszy maj“!

Ta parodya chrześcijańskiego pozdrowienia: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ — przykro dotknęła każde szczerze wierzące, katolickie serce polskie.

Ale uderzmy się w piersi, bo przecież sami jesteśmy temu winni, jeżeli niedowiarkowie natrząsają się z tego, co dla nas święte, jeżeli słowa szanownego, tak niegdyś w Polsce powszechnego pozdrowienia chrześcijańskiego przekręcają, nadużywając jego brzmienia do swoich celów partyjnych! Któż bowiem używa dzisiaj u nas tego pozdrowienia? Do niedawna można je było jeszcze słyszeć na wsi, gdzie — jak mówi poeta[1]):

„ . . . . wzdłuż bitej drogi
Co płynie wstęgą pod topoli cieniem,
Każdy wędrowiec, czy pan, czy ubogi,
Wita przechodniów Chrystusa imieniem“.

Jednakże pogański duch czasu, a może bezmyślne naśladownictwo obcych zwyczajów wycisnęły i na wsi swoje piętno niszczące. Częste bowiem przed wojną wyjazdy wiejskich parobczaków i dziewcząt do Niemiec i Danii na roboty sezonowe spowodowały przeszczepienie z obczyzny na urodzajny grunt wsi polskiej obcego stroju i zwyczaju, który coraz bujniej zaczyna się tam krzewić. Już teraz i na wsi rzadkiem się staje — chyba jeszcze w ustach starszego pokolenia — dawne, staropolskie pozdrowienie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“! Młodzież natomiast wita przechodnia niemieckiem: „Dzień dobry“, a w wioskach, bliżej miast położonych, można coraz częściej usłyszeć śmieszne: „Całuję rączki“, lub „padam do nóżek“!

A w miastach? Do bardzo rzadkich wyjątków należy pozdrowienie przechodzącego ulicą księdza katolickiego słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“; mniej rzadkie są przykłady takiego pozdrowienia przy wejściu do jego mieszkania, lub przy odejściu. Ale żeby ktoś z inteligencyi świeckiej pozdrowił na ulicy mężczyznę lub kobietę słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, to się nie da nawet pomyśleć! Patrzanoby na takiego, jak na pacyenta, zbiegłego z Kulparkowa, stałby się przedmiotem drwin i szyderstwa. Wyśmiewaliby go ludzie nie wierzący, nie pochwaliliby go za to i tak zwani „niby-katolicy“, to jest ci, którzy wprawdzie chodzą w niedzielę i święto do kościoła, nawet spowiadają się raz na rok, ale nie mają nigdy odwagi publicznie przyznać się do swoich przekonań katolickich.

Cóż jest tego przyczyną? Oto fałszywy wstyd i obawa, aby nie być poczytanym za obskuranta, za człowieka za-

[1]) Konstanty Gaszyński: „Tęsknota za krajem“.

cofanego i małej wiedzy. A przecież człowiekiem prawdziwie mądrym i wykształconym jest tylko ten, który wierzy w Boga, żyje religijnie i wiarę swą wyznaje publicznie. Taką mądrość, taką uczoność, która się zasadza na utracie wiary i cnoty, nazywa nasz Ignacy Krasicki „mądrością złą i nieprawą", a w satyrze: „Przestroga młodemu" tak się wyraża:

„Mijaj mądrość nieprawą! Ta niech tobą rządzi,
Co do cnoty zaprawia, w nauce nie błądzi;
Co prawe obowiązki bezwzględnie określa,
Co zna ludzką ułomność, w zdaniach nie wymyśla,
Co się łącząc z poczciwym, staropolskim gminem,
Nie każe ci się wstydzić, żeś chrześcijaninem".

Dawniejsi Polacy nie wstydzili się swego chrześcijaństwa. Czytamy w starych kronikach, że od niepamiętnych czasów przy spotykaniu się ludzi były w zwyczaju słowa: „Boże-zdarz", albo „Zdarzbóg". Tak też jest nazwany herb „Pogonia" w przywileju Zygmuta I. z r. 1523[1]).

Pozdrawiano się także słowami: „Pomagaj-Bóg", lub „Pomaga-Bóg". Jan Kochanowski we fraszce „Do Pawła" pisze: „Chciałem ci „pomagabóg" kilkakroć powiedzieć". W rękopisie X. Karola Żery, Franciszkanina drohickiego, spisującego w XVIII. wieku dykteryjki i prawdziwe wypadki ku rozweseleniu braci zakonnej, znajduje się notatka, że pierwej, nim zaczęto mówić do siebie przy spotkaniu: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", pozdrawiali się Polacy życzeniem: „Pomagaj Bóg". W niektórych okolicach polski lud wiejski, spotykając się przy pracy, mówi jeszcze do tej pory: „Pomagaj Bóg", „Boże dopomóż", „Panie Boże dopomóż", na co odpowiada pozdrowiony: „Panie Boże zapłać", lub „Bóg zapłać".

To zatem pozdrowienie było w Polsce dawniej w zwyczaju powszechnym, a później dopiero, może z końcem XVI. lub w początkach XVII. wieku zaczęto się pozdrawiać słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", na co pozdrowiony odpowiadał: „Na wieki wieków. Amen".

Papież Sykstus V. (1585—1590) bullą „Reddituri", dla zachęcenia do tego pobożnego zwyczaju, nadał wiernym 50 dni odpustu za każde pobożne powiedzenie: „Laudetur Jesus Christus", lub odpowiedź: „In saecula saeculorum. Amen". Ktoby zaś miał zwyczaj w ciągu życia tę formułę pozdrowienia zachowywać, dostępuje w godzinę śmierci odpustu zupełnego, jeżeli pobożnie i ze skruchą wezwie usty, a przynajmniej myślą świętego imienia Jezus[2]).

Pozbyliśmy się z biegiem czasu wielu pięknych zwyczajów, ale takiego zwyczaju, jakim jest chrześcijańskie pozdrowienie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" i odpowiedź na nie: „Na wieki wieków. Amen", nie powinniśmy zaniechać. Przemawia za tem wiele względów: pierwszy — to ów, przez Kościół nadany odpust 50 dni za każdorazowe, a zupełny w godzinę śmierci za częste używanie tego pozdrowienia; drugi — że to jest najprostsza i najłatwiejsza forma manifestacyi, iż się jest chrześcijaninem, wyznającym Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa. Domaga się tego od nas sam Zbawiciel słowami ewangelisty Mateusza[3]):

„Wszelki tedy, który mię wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech. A któryby się mnie zaparł przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech".

Do tych względów przyłącza się jeszcze jeden, a tym jest wdzięczność narodu polskiego dla Jezusa Chrystusa za to, że okazał nam przecież swą łaskę, że się nad cierpieniami naszemi ulitował i z tej strasznej wojny światowej wyprowadza nas jako naród wolny i niepodległy, pozwala nam zmartwychwstać z długoletniej niewoli politycznej.

Kiedy we wrześniu r. 1912 miał się w Wiedniu odbyć XXIII. międzynarodowy Kongres eucharystyczny, krzątano się gorliwie w wielu miastach polskich około przygotowania jak najliczniejszego w nim udziału przedstawicieli narodu polskiego. Komitet lwowski, w którym najczynniejsi byli Sodalisi, ogłosił we wszystkich pismach polskich i rozesłał do wszystkich organizacyi katolickich i narodowych polskich odezwę, której ustęp końcowy miał brzmienie następujące:

„Nasz udział w tem wielkiem zebraniu ludów katolickich będzie miał znaczenie doniosłe nie tylko pod względem religijnym, ale i narodowym. Zaznaczymy przed światem swoją obecnością, że mimo prawie półtorawiekowej niewoli żyjemy i praw do życia wydrzeć sobie nie damy, a całą nadzieję lepszej przyszłości pokładamy w pomocy Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa, w którego istotną obecność w Najświętszym Sakramencie wierzymy niezachwianie, a który pracę naszą własną światłem łaski Bożej oświeci i ukrzepi ją siłą, potrzebną do wytrwałego a cierpliwego wypełniania obowiązków w ciężkiem położeniu naszego narodu".

I odezwa ta nie chybiła celu. Mnóstwo Polaków ze wszystkich ziem polskich pojechało do Wiednia na kongres eucharystyczny. Przepełniony bywał codziennie kościół św. Michała, w którym odbywały się zebrania sekcyi polskiej, ku wielkiej radości naszych Arcypasterzy. W procesyi zaś eucharystycznej, która zakończyła kongres, grupa polska z 3000 osób złożona, świeciła na czele barwnymi kontuszami, za którymi widać było dość znaczną liczbę chłopskich sukman z różnych stron Galicyi. Powszechną zaś uwagę zwracał sztandar Sodalicyi Maryańskiej Panów ze Lwowa, przy którym stanęło w ordynku kilkudziesięciu Sodalisów.

Szczere i gorące musiały być na tym kongresie wiedeńskim modlitwy Polaków o ratunek w ciężkiej niedoli, kiedy dotarły do tronu Jezusa Chrystusa i zostały wysłuchane. Za Jego bowiem wolą w dwa lata potem wybuchnął pożar wojny światowej, z której Polska wychodzi wolna, do nowego życia powołana.

Jakże się okażemy za to wdzięczni Jezusowi Chrystusowi temu, Mocarzowi nad mocarze, który sprawił, że wszystkie państwa, prowadzące obecną wojnę, uznają wskrzeszenie Polski za konieczność dziejową, za niezbędny warunek przyszłego trwałego pokoju?

Oto zwiążmy się przyrzeczeniem, że nie zrażając się szyderstwami ludzi złej woli, lub zaślepionych, będziemy

---

[1]) Por. Zygmunt Gloger, Encyklopedya staropolska T. IV. str. 110.
[2]) Zob. Encyklopedya kościelna. Tom XII. str. 10.
[3]) X. 32—33.

gorliwie i wytrwale szerzyć w naszem społeczeństwie ten piękny, a dziś niestety zaniedbany zwyczaj pozdrowienia chrześcijańskiego słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Niechże od dnia dzisiejszego każdy Sodalis, czyto spotykając znajomych na ulicy, czy odwiedzając w mieszkaniu, wita ich i żegna tem chrześcijańskiem pozdrowieniem. Niech każdy dołoży starań, aby to pozdrowienie rozbrzmiewało wszędzie: w mieście i na wsi, w domu i na ulicy, w kościele i szkole. A w ten sposób okażemy wymownie swoją wdzięczność Panu Jezusowi, a miłość Maryi, Matce Jego, kiedy publicznie głosić będziemy, śmiało i otwarcie, że Jezus Chrystus jest naszym Bogiem, że Mu się zatem należy od nas chwała i cześć boska!

* * *

Po referacie wywiązała się ożywiona dyskusya, której wynikiem była uchwała, aby wszyscy członkowie Sodalicyi Maryańskiej Panów we Lwowie używali pozdrowienia: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ tak w stosunkach wzajemnych między sobą, jak i w kole swych znajomych katolickich.

Protest Towarzystwa św. Pawła
przeciw książce Prof. Smolki.

(Dokończenie).

Dużo by można dalej mówić o „wzorze“, jaki dają ludowi rodziny kapłańskie. Przed kilku laty czytaliśmy np. w „Nywie“ ukraińskiej, że daleko większa czystość i większy porządek jest w kościołach polskich niż w cerkwiach, gdzie żony i córki kapłanów powinnyby dbać więcej o ozdobę domu Bożego niż nasi kościelni. To zresztą, co pisze X. Szczepkowicz o dzieciach kapłanów, nie odnosi się z pewnością do wypadków rzadkich i wyjątkowych. A dalej — czy duchowieństwo ruskie postarało się o zakłady wychowawcze katolickie dla swoich dzieci? W deklaracyi Tow. św. Pawła czytamy tylko, że w „ostatnich latach“ zaczęto mówić o potrzebie takich zakładów!

Daleko więc lepiej zrobiłoby Tow. św. Pawła, gdyby szczerze przyznało, że jest dużo prawdy w zarzutach, które czynią pewnej części — i to znacznej — duchowieństwa ukraińskiego nie tylko prof. Smolka, ale i X. Biskup Chomyszyn i kanonik Szczepkowicz i wielu innych gorących patryotów ruskich. Samo zaprzeczanie na nic się nie przyda. Zresztą Towarzystwo może wskazać i na ten znany powszechnie fakt, że żaden z narodów katolickich nie ma — niestety — duchowieństwa, któreby całe i bez wyjątku spełniało należycie wszystkie swoje obowiązki; — cóż więc dziwnego, że i wśród kleru ruskiego zdarzają się pożałowania godne upadki i błędy? Ale takie ogólnikowe zapewnienia, że „nasze duchowieństwo przyświecało zawsze narodowi surowo moralnem życiem“, że „życie rodzinne świaszczennyka było wzorem dla życia ludu“, i że „głęboka filozofia (?!) naszego narodu“ każe mu opierać się wszelkiemi siłami zaprowadzeniu celibatu — takie zapewnienia nikogo nie przekonają.

A dalej, czy mogą udowodnić autorzy deklaracyi przytoczonej, że to wszystko, co w roku zeszłym napisał X. Biskup dr. Chomyszyn w swoim liście pasterskim o „posłannictwie ukraińskiego narodu“, jest tylko wynikiem jakiegoś dziwnego uprzedzenia? Sądzimy, że nie od rzeczy będzie przytoczyć tu kilka zdań z tego listu (na który powołuje się także jako na źródło bardzo niewątpliwie poważne i jedno z najpoważniejszych — prof. Smolka):

„Że kalendarz Juliański minął się z prawdziwym czasem, już dawno to uznali — na wstyd greckokatolickim — protestanci, którzy, chociaż nie są katolikami, jednak jeszcze w XVIII. w. przyjęli kalendarz Gregoryański, nie naraziwszy się przez to ani na latynizacyę, ani na wynarodowienie.

W obecnych czasach nawet schyzmatyccy Bułgarzy, a co więcej, nawet Turcy postanowili przyjąć nowy kalendarz Gregoryański[1]). Pozostanie więc dalsze z naszej strony przy dawnym kalendarzu Juliańskim i to wśród obecnych stosunków i zachłanności rosyjskiej schyzmy, byłoby przewinieniem nieusprawiedliwionem.

Czy to jest zadaniem Cerkwi katolickiej, abyśmy tajemnice św. wiary obchodzili nie razem z całym światem katolickim, ale z wyznawcami schyzmatyckiego zaślepienia? Czy to może zaspokoić pragnienia wiary katolickiej i uczucia katolickie, kiedy my, obchodząc nasze święta, nie modlimy się wspólnie ze wszystkiemi pobożnemi dziećmi Matki-Cerkwi katolickiej, ale z tymi, co odłączyli się i wypowiedzieli posłuszeństwo Chrystusowi i Jego Kościołowi?“...

W sprawie ożywienia wiary i nabożeństwa do Przenajśw. Sakramentu pisze:

„Wiadomą jest rzeczą, że w Cerkwi wschodniej, nim nastała schyzma, była mocna i żywa wiara w obecność Pana Jezusa w Przenajśw. Sakramencie, a cześć Eucharystyi była silnie odczuwana i rozpowszechniona.

Nasi święci Ojcowie katoliccy na Wschodzie wtedy w żarliwych słowach opowiadali o Eucharystyi, a św. Jan Złotousty dla swoich wymownych nauk o Przen. Sakramencie otrzymał nazwę „Eucharystycznego Nauczyciela“.

Kiedy zaś powstała schyzma, wtedy na Wschodzie ostygła i wiara w Przen. Sakrament, zaniedbano również rozpowszechnianie jego kultu“.

„Ta martwota eucharystyczna, jaka jest u schyzmatyków, i u nas pozostawiła swoje ślady“.

„Wprawdzie w ostatnich czasach kult eucharystyczny został u nas więcej rozbudzony i rozszerzony, jednak nie w takiej mierze, jak w całym Kościele katolickim“.

„My zrodzeni jesteśmy nie z ducha jasnej, świadomej i żywej wiary katolickiej, ale z bizatyńskiego oryentalizmu, który nie dał nam jasnego zrozumienia zasad żywej i prawdziwej wiary, a z drugiej strony odsunął nas od katolickiego Kościoła i nie pozwolił nam odrodzić się życiem katolickiem i nabrać ducha katolickiego.

I chociaż teraz nie pozostajemy w schyzmie, jednak czujemy się obcymi duchowi katolicyzmu. Z tego powodu jakby odruchowo bronimy się przed wpływami katolickimi i każde, nawet najdrobniejsze zbliżenie do katolickiego Kościoła, wywołuje u nas różne podejrzenia i obawy“.

[1]) Teraz już i rząd rosyjski nosi się z tą myślą — a Rusini jeszcze są przeciwni zmianie kalendarza tylko dlatego, że chcą utrzymać jedną z różnic, dzielących ich od Polaków!

„Wpadliśmy zatem w błędne koło, z którego nie widzimy wyjścia. Jakby wpływem magicznym porwani w wir obracamy się jak satelici w około ciemnego rosyjskiego Molocha. Jesteśmy jak niewolnicy wzrośli w niewoli. Czujemy nad sobą jego ciężki knut, bronimy się przed nim, a jednak trudno nam zerwać z nim zupełnie". Podnosi dalej X. Biskup, że pusta i martwa obrzędowość cerkwi prawosławnej przytłumiła ducha wiary i to samo stało się i wśród Ukraińców. Stąd pochodzi, że moskalofilskie i liberalno-radykalne prądy znalazły u nich podatne pole.

„W ten sposób można wytłumaczyć ten objaw, że koła ukraińskie, chociaż wrogo odnoszą się do Moskalofilów, gdy chodzi o akcyę antykatolicką, stoją z nimi w jednym szeregu. Na dowód przytoczę kilka momentów. I tak: gdy chodziło o reformę Zakonu św. Bazylego, zarządzoną przez Stolicę Apostolską, wówczas wszyscy Ukraińcy i Moskalofile razem podnieśli protest, chociaż obecnie nikt już nie zaprzeczy, że ta reforma miała dobroczynne skutki dla Kościoła i wiary katolickiej w naszym narodzie" i t. d.

(Por. zresztą charakterystykę duchowieństwa unickiego w książce p. n. „Prawosławie w Rosyi i jego podłoże w Galicyi" Lwów. 1913. C. 3 K.)

Czy to wszystko nie prawda?

Dziwną także naiwność trzeba zarzucić twierdzeniu Towarzystwa, że było to i jest wielkiem dobrodziejstwem dla narodu ruskiego, iż stan jego kapłański „związany z sobą znajomością i węzłami w jedną kastę, przedstawiał siłę poważną i zastępował swojemu narodowi warstwę wyższą i niezależną". Dotąd musieliśmy zawsze odpierać zarzut podnoszony przez nieprzyjaciół Kościoła, że jego duchowieństwo stanowi jakąś „kastę", która ma rzekomo swoje własne zasady i dążenia i powoduje się własnymi celami „kastowymi", zamiast pracować bezinteresownie dla ogółu wiernych i dla ojczyzny; — a tu dowiadujemy się niespodziewanie, że jest bardzo dobrze, kiedy duchowieństwo przejmie się duchem „kastowym" i naśladuje pod tym względem kapłanów pogańskich albo muzułmańskich, którzy rozumieli i rozumieją doskonale, jak wielkie korzyści przynosi solidarność stanowa!

Na tem kończymy odpowiedź, którą trzeba było dać czcigodnemu Towarzystwu św. Pawła. Wrócimy jednak do tych kwestyi, skoro pojawi się w całości rozpoczęta w „Nywie" (zeszyt kwietniowy z r. b.) rozprawa X. Dra Gabryela Kostelnuka p. n. „W odpowiedzi prof. Stanisławowi Smolce z okazyi jego książki „Die reussische Welt".

X. P.

O Sienkiewiczu kilka uwag.

(Dokończenie).

Miło pomyśleć, że tem właśnie dziełem Sienkiewicz uczynił się sławnym w świecie, bo czyż podobna, by wraz z pięknem artystycznem nie wniósł do duszy czytelników czegoś z tego blasku Prawdy i Dobra, jaki bije z Boskiej nauki Zbawiciela, której apoteozą jest ta powieść? Bo że mimo pietyzmu artysty, z jakim maluje wdzięk świata pogańskiego, wyższość chrześcijaństwa uderza na każdym kroku, to widzi każdy, kto nie uprzedzony i zresztą dla rozwiania wszelkich wątpliwości, jak i dla zadukomentowania, gdzie i w jakim kościele Sienkiewicz widzi najdoskonalsze urzeczywistnienie idei chrześcijańskiej, wystarczy samo zakończenie:

„Tak minął Nero, jak mija wicher, burza, pożar, wojna lub mór, a bazylika Piotra panuje dotąd z wyżyn watykańskich miastu i światu".

Quo vadis jeszcze i tem jest ważną datą w literaturze polskiej, iż jest to wśród wielkich naszych arcydzieł jednem z bardzo nielicznych, opartych nie na tle swojskiem, polskiem, ale akcya jego rozgrywa się na tle stosunków i dziejów tak powszechnie znanych, jakiemi są dzieje Rzymu Cezarów, gdzie charakter narodowy nie przeszkadza autorowi, a tem samem czytelnikowi odkryć i odczuć charakter ogólno ludzki epoki i ludzi. Wiemy, że jedną z zasadniczych cech naszej literatury jest ta jej swojskość, polskość, to sprowadzanie wszystkiego do problemu czy typu narodowo-polskiego, co usuwa na drugi plan charakter ogólno-ludzki i kwestye ogólno-ludzkie. Naszemi arcydziełami to te, w których ta polskość jest cechą dominującą: czy to będą Kazania Sejmowe, czy Pan Tadeusz, czy Zemsta lub wreszcie Trylogia Sienkiewicza. A nawet gdy nasz „poeta myśli" sięgnie do dziejów Romy Cezarów w Irydyonie, to — podobnie jak Kochanowski w Odprawie Posłów, choć w mniejszym stopniu — idea przewodnia, wzięta z gruntu polskiej psychiki i polskich stosunków, tak silnie, wyraźnie się zarysuje na całości i szczegółach, że dzieło to znowu nie może stanąć tuż obok dzieł o charakterze ogólno-ludzkiem jak Faust, Hamlet, ale pozostaje w zagrodzie swojskiej twórczości. Zapewne, że dzieje się to, iż każdy z tych pisarzy pisze „ku pokrzepieniu serc" polskich; naród w niewoli jak nasz nie mógł mieć idealniejszej literatury, bardziej sposobnej ku temu, by nam pomogła „nie dać się strawić"; pisarzom tym nowa należy się wdzięczność za te dzieła; ale wytłumaczenie faktu nie obala faktu samego, a tym jest, że literatura nasza jest przedewszystkiem narodowo-polską, a charakter ogólno-ludzki jest w niej na drugim planie. Wpłynęło to, rzecz jasna, bo wpłynąć musiało na na naszą filozofię moralną, w której od wieku XVI po dziś dzień rozbrzmiewa maksyma: bądź dobrym Polakiem, a będziesz tem samem dobrym człowiekiem, przeciwnie niż na Zachodzie, gdzie panuje zasada odwrotna: bądź dobrym człowiekiem, a będziesz tem samem dobrym Francuzem, Hiszpanem itd. Przyglądając się trochę bliżej psychice polskiej, trudno się oprzeć wrażeniu, że wartość Polaka jako jednostki narodowej jest większa od wartości jego jako jednostki ludzkiej; w dziedzinie życia narodowego — naszą rycerskością, ofiarnością itd. — dorównywamy najtęższym, może ich niekiedy przewyższamy nawet; ale w dziedzinie życia ogólno-ludzkiego stoimy niżej od tych najtęższych — nasz rzemieślnik, urzędnik itd. jako rzemieślnik, urzędnik, w dziedzinie codziennych obowiązków człowieka przedstawia typ mniej wartościowy od tego typu na Zachodzie. A obawiam się, że przyczyna tego leży w tem właśnie, że my od szeregu wieków już, a szczególnie przez ten wiek niewoli karmimy się i żyjemy problemami przedewszystkiem narodowymi, swojskimi, a nie pogłębiamy dość problemów ogólno-ludzkich. Wkładamy ogromnie wiele energii w kształ-

towanie typu Polaka i nie znajdujemy już sił czy pamięci, myśli, by ukształtować, udoskonalić typ człowieka. Nie zarzut to, rzecz jasna, tylko refleksya. Wiem dobrze, iż złożyły się na to dzieje; najpierw obawa i przewidywanie upadku, a następnie sam upadek i niewola stuletnia. Gdyby Polak nie był tak bardzo Polakiem, byłby dziś Moskalem, a więc człowiekiem kulturalnie mniej wartościowym. Ratując tedy swoją polskość, ratował tem samem wyższą wartość swego człowieczeństwa. Ale z tem wszystkiem nie da się zaprzeczyć, że ta nasza wartość byłaby większą, gdybyśmy więcej byli poświęcali uwagi problemom ogólno-ludzkim, gdybyśmy więcej pracy, energii byli włożyli w tę specyalną kulturę wartości ludzkiej.

Otóż od pewnego, bardzo niedawnego czasu coraz częściej i coraz wyraźniej ten kierunek zaczyna się zaznaczać w naszej produkcyi umysłowej. A jednym z bardzo ważnych fenomenów tego rodzaju jest właśnie Quo Vadis Sienkiewicza, rzecz tem cenniejsza i bardziej znamienna, że wyszła z pod pióra pisarza tak całą duszą polskiego, a więc szczególnie wrażliwego na wszystko, co polskie.

Mówiąc o powieściach historycznych Sienkiewicza, trudno też nie podnieść tej fenomenalnej erudycyi uczonego, która idzie w parze z wyobraźnią twórczą i talentem pisarskim. Zwrócił już na to uwagę przed kilkunastu laty znakomity pisarz francuski Paweł Bourget, który tak pisał w odpowiedzi na zapytanie o sąd w tym przedmiocid: „Jestem wielkim wielbicielem „Quo Vadis" i uważam tę pracę w dziedzinie powieści historycznej za arcydzieło. Z postępem nauki powieść historyczna powinna była rozwinąć się, natomiast zanika ona prawie, dziś bowiem do stworzenia jej niezbędne są dwa warunki, które bardzo rzadko znaleźć można razem: drobiazgowa ścisłość i dar intuicyi. W powieści tej wśród wspomnień czasów rzymskich starożytnych, odczułem jeszcze bardziej siłę talentu, z jakim potrafi wasz genialny ziomek wskrzeszać i dokładnie odtwarzać dawne ubiegłe chwile, tę siłę, która zamienia jego powieść w prawdziwy poemat, w pełną realizmu epopeę, przecudnym kolorytem zabarwioną". (Cyt. Dr. Matylda Kobrynerówna w „Essais sur Henri Sienkiewicz". Paryż — Genewa).

By tę stronę talentu ocenić, wystarczy przypomnieć z jednej strony Kraszewskiego, który w swem pospiesznem tworzeniu nie zadał sobie dość trudu, by pogłębić źródłowo epokę, a z drugiej Reymonta, który znowu bardzo sumiennie wyczytał mnóstwo dzieł i pamiętników dotyczących wieku XVIII w Polsce, ale gdy przyszło mu pisać powieść historyczną na tem tle („Rok 1794"), wtedy nie umiał przetopić tego bogatego materyału historycznego na dzieło, któreby nie było kroniką, pamiętnikiem, ale jednolitą powieścią historyczną[1]), gdzie to „Dichtung" i „Wahrheit" splatają się harmonijnie, tak iż czytelnik nawet się nie spostrzega, jak z dziedziny historyi przechodzi do fikcyi i na odwrót — otóż ten wielki talent posiada właśnie Sienkiewicz i przez to jego Quo Vadis i Trylogia pozostaną w literaturze arcydziełami powieści historycznej.

Być może, iż ma to związek przyczynowy z wysoką kulturą umysłową wielkiego pisarza, nad którą on pracował nieustannie i po poprostu uczył się wiele; uczył się z książek, uczył w podróżach, którą to wiedzę nabytą i indywidualnie przetrawioną zdradzają na każdym kroku jego dzieła, od świetnych i głębokich Listów z Ameryki aż do rozmów o sztuce, kulturze itp., jakiemi zasiane są wszystkie jego powieści.

O tym ważnym postulacie twórczości nie dość pamięta wielu ludzi z talentem. Zarzuca to samemu Byronowi i innym poetom angielskim znakomity krytyk Mateusz Arnold „Byron i Goethe mieli obaj wielką potęgę twórczą, ale ta potęga u Goethego była zasilana wielkim wysiłkiem krytycznym, dostarczającym materyi dla niej; u Byrona tego brakło. Goethe znał życie i świat, przedmioty dla poety niezbędne, znał je znacznie więcej, szerzej i gruntowniej niż Byron... Wordsworth dbał mało o książki i gardził Goethem. Podziwiam Wordswortha, jakim jest,... ale z pewnością byłby on jeszcze większym poetą niż jest, jego myśl byłaby bogatszą... gdyby był czytał więcej książek, a między niemi Goethego, którym gardził, nie czytając go[1]).

Niektórzy krytycy bardzo surowo obeszli się z Sienkiewiczem, a ich zarzuty bywają niekiedy tak suggestywne, że człowiek chwilami aż się zastanawia, czy ten pisarz przecie nie mniejszy, jak nam się wydaje. Ale gdy się odłoży na bok dzieło pana krytyka i weźmie do ręki dzieło pana Sienkiewicza, wtedy wszelkie wątpliwości pryskają jak bańki mydlane — wręcz przeciwnie niż w tylu innych wypadkach, gdzie to człowiek, naczytawszy się pochwał co niemiara, dowiedziawszy się, że „wielki pisarz tym razem obdarzył nas dziełem godnem stanąć obok Iliady i Pana Tadeusza", chwyta co prędzej za to cudo literatury — a tu mimo najszczerszej chęci — ani rusz! — dopatrzyć się nie może tych fenomenalnych przymiotów, — rzekomo wynoszących dzieło na same szczyty twórczości ludzkiej... Całe szczęście, że największym wrogiem dzieła lichego, tak jak najlepszym obrońcą dzieła doskonałego jest samo dzieło. I dlatego też powieści Sienkiewicza pozostaną na zawsze arcydziełami.

M. Paciorkiewicz.

---

[1]) Jeden z poważnych krytyków, zachwycając się obfitością materyału historycznego w tej książce, powiada, że „to więcej niż powieść historyczna"; czy nie należałoby może powiedzieć przeciwnie, że dla tejże przyczyny „to mniej niż powieść historyczna"?

[1]) The function of criticism at the present time. Przypomina się też tak znamienne dla genezy Boskiej Komedyi wyznanie Dantego w jego Vita Nuova, na które zwraca uwagę J. Klaczko w Wieczorach Florenckich: „Wkrótce potem miałem cudowne widzenie, w którem patrzałem na takie rzeczy, że postanowiłem nie mówić już nic więcej o tej błogosławionej (Beatrice) aż do czasu, kiedybym zdołał mówić w sposób zupełnie jej godny. Żeby do tego dojść, uczę się, ile tylko mogę... to też... spodziewam się powiedzieć o niej kiedyś, co o żadnej innej nigdy powiedzianem nie było". Podobnie gdy Bossueta radził się młody kardynał ks. de Bouillon, jak się ma kształcić w kaznodziejstwie, znakomity kaznodzieja mu odpowiedział: „trzeba umieć wiele" i podał plan szczegółowy studyów, a więc kazał uczyć się. Wreszcie zupełnie tę samą radę dał nasz Mickiewicz młodemu Krasińskiemu, który też wziął ją sobie bardzo do serca, jak to widać z listu do ojca: „Zupełnie mi wyperswadował (Mickiewicz), że prawda i prawda tylko może być piękną... że wszystkie ozdóbki, kwiaty stylu są niczem, kiedy myśli niema, że wszystko na tej myśli polega — i że chcąc być czem teraz, trzeba uczyć się, uczyć i uczyć i prawdy wszędzie szukać". (Cyt. J. Kallenbach. Zygmunt Krasiński, Lwów 1904. T. I. str. 196.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Zjazd księży prefektów w Warszawie. W „Kur. warsz." czytamy: Od ostatniego zjazdu księży prefektów w Warszawie upływa lat dziesięć. Od tego czasu księża prefekci z Królestwa nie mieli możności przejrzenia wspólnie najświeższych programów szkolnych i przedyskutowania spraw, należących do dziedziny nauki religii w szkołach. Mają to uczynić w r. b., albowiem w myśl uchwał księży biskupów, powziętych na ostatniej konferencyi, ma odbyć się w Warszawie w dniach: 20, 21 i 22 czerwca b. r. IV zjazd księży prefektów szkół początkowych i średnich z Królestwa. Oprócz księży prefektów mogą wziąć udział w zjeździe i inni kapłani, interesujący się sprawą szkolną. Zjazd odbędzie się pod protektoratem księży biskupów dyecezyi Królestwa Polskiego.

Program Zjazdu.

19-go czerwca o godz. 7 wieczór Zebranie Towarzyskie, Erywańska 14. (przesłany red. Gaz. K. łaskawie przez O. Woronieckiego O. P.).

I. dzień. 20-go czerwca: o 9-tej godz. rano u Wizytek Msza św. J. E. X. Arcybiskupa.
- O 10-tej rano Zebranie inauguracyjne.
- O $10^1/_2$ rano Referat: Religia i szkoła.
- O $3^1/_2$ popoł. „ Przygotowanie fachowe XX. Prefektów.
- O 5-tej popoł. „ Stosunek X. Prefekta do szkoły i Stowarzyszeń nauczycielskich.

II. dzień. 21-go czerwca sekcyjne posiedzenia:

A. Sekcya szkół średnich.
- O. $9^1/_2$ rano ref. Program nauki religii w szkołach średnich.
- O 11-tej rano ref. Pomoce naukowe przy wykładzie religii w szkołach średnich.

B. Sekcya szkół początkowych.
- O $9^1/_2$ rano ref. Program nauki religii w szkołach początkowych.
- O 11-tej rano ref. Pomoce naukowe przy wykładzie religii w szkołach początkowych.

Posiedzenia wspólne.
- O $3^1/_2$ popoł. ref. Organizacye religijne wśród młodzieży.
- O 5-tej popoł. ref. Organizacye świeckie wśród młodzieży i stosunek do nich X. Prefekta.

III. dzień 22. czerwca:

A. Sekcya szkół średnich.
- O $9^1/_2$ rano referaty: Podręczniki do poszczególnych działów religii, Katechizm, Historya biblijna, Liturgika, Etyka, Dogmatyka, Historya Kościoła, Apologetyka.
- O 11-tej rano ref. Praktyki religijne dla młodzieży szkół średnich.

B. Sekcya szkół początkowych.
- O $9^1/_2$ rano ref. Podręczniki do poszczególnych działów religii: Historya Kościoła, Liturgika, Katechizm, Historya biblijna.
- O 11-tej rano ref. Praktyki religijne dla młodzieży szkół początkowych.

C. Sekcya seminaryów i kursów nauczycielskich.
- O $9^1/_2$ rano ref. Program, podręczniki i praktyki biblijne w seminaryach nauczycielskich.
- O 11-tej rano ref. Stanowisko X. Prefekta w seminaryum nauczycielskiem, oraz stosunek duchowieństwa do nauczycieli ludowych.

Posiedzenia wspólne.
- O 3-ej popoł. ref. Opieka moralna i materyalna nad młodzieżą poza szkołą.
- O 5-tej popoł. ref. Stanowisko X. Prefekta w szkole żeńskiej.

Wszystkie posiedzenia odbywać się będą w lokalu szkoły św. Stanisława Kostki, ul. Berga 1.

Zgłoszenia do udziału przesyłać do X. Prałata Cieplińskiego, Krakowskie Przedmieście, 52.

Cerkiew rosyjska po wybuchu rewolucyi. Cerkiew ta, którą carat uważał za potężną podporę swej władzy i za jedno z najlepszych narzędzi swej polityki, zawiodła obecnie jak najzupełniej jego zaufanie. Nie próbowała ona nawet pospieszyć mu z pomocą, nie wystąpiła przeciwko przewrotowi rewolucyjnemu, bo wiedziała, że nie ma żadnego wpływu na ludność. Kilku metropolitów stanęło po stronie rokoszan, inni archireje zabronili swemu duchowieństwu wspominać w kazaniach o jakichkolwiek sprawach politycznych. To jednak nie usposobiło bynajmniej tłumów rosyjskich przychylnie dla cerkwi; żądają one konfiskaty dóbr kościelnych i odebrania duchowieństwu wszystkich przywilejów, a prasa uderza gwałtownie na obecnych książąt cerkwi. Tak n. p. piszą „Birż. Wied." (cytujemy w przekładzie „Przeglądu Powsz." — zeszyt za kwiecień z r. b. str. 535): „Tak! w wolnem państwie kościół powinien być wolny, ale wolność kościoła nie może być dana niewolniczym pochlebcom, służalcom samowładztwa i zdrajcom. Pod jarzmem synodu jęczy całe rosyjskie duchowieństwo, cerkiew musi być przedewszystkiem uwolniona od carskich sług, od świętokradców, hańbiących święte imię Chrystusa, od oszustów, naśmiewających się z cierniowej korony, od tych, którzy zawsze byli gotowi błogosławić skrwawioną rękę złoczyńców, a nigdy nie podnosili głosu w obronie niewinnej ofiary. My wierzymy, że w cerkwi prawosławnej znajdą się żywe siły, znajdą się czyste ręce, którym wierni oddadzą władzę nie policyjną, ale tę, co nie z tego świata. Nie! obecni hierarchowie nie mogą pogodzić się z władzą, stworzoną przez wielką rosyjską rewolucyę. Ich położenie w nowej wolnej Rosyi jest bez wyjścia, pozostaje im tylko: ustąpić na zawsze!... Synodowi hierarchowie zbyt długo podtrzymywali wszystko zgniłe, „wszystko ciemne, wszystko zdrożne w Rosyi, ale Galilejczyk znowu zwyciężył".

Smutne więc widoki otwierają się dla dostojników cerkwi, którzy dotąd żyli sobie spokojnie i w dostatkach (pobierali po 30 tysięcy rubli pensyi rocznej), jeżeli tylko unikali wszystkiego, co mogło wywołać niezadowolenie rządu i narazić ich na zamknięcie w klasztorze. Sprawa jednak religii może na tem zyskać, — jeżeli tylko Kościołowi katolickiemu będzie przyznana wolność zupełna głoszenia nauki Chrystusowej słowem i pismem, jeżeli cenzura nie będzie wykreślała wszelkich wzmianek o schyzmie i błędach prawosławia (jak czyniła dotąd) itd. Teraz też dopiero będziemy mogli dowiedzieć się czegoś dokładniejszego o różnych s e k t a c h rosyjskich, a w szczególności o l i c z b i e ich wyznawców. Dotychczas bowiem obniżano zawsze systematycznie te liczby w wykazach urzędowych, bo im mniejsze podawano cyfry sekciarzy, tem większe pochwały i remuneracye otrzymywali czynownicy. Statystyka przeprowadzona dokładnie i sumiennie dostarczy prawdopodobnie dowodu, że cyfra prawosławnych wierzących, uczęszczających na nabożeństwa i do spowiedzi, jest daleko mniejsza niż ta, którą podawano dotąd.

Nabożeństwo grecko-katolickie w Kijowie. Podczas świąt wielkanocnych — jak donosi „Swoboda" — odprawione zostało po raz pierwszy nabożeństwo publicznie według obrządku grecko-katolickiego. Od tego czasu odprawiają wywiezieni do Rosyi galicyjscy duchowni uniccy, zamieszkali obecnie w Kijowie, nabożeństwo grecko-kat. w kościele rzym.-kat. św. Aleksandra codziennie między godz. 7 a 11 przed południem.

Z Hiszpanii. Jubileusz teologa katolickiego. W tym roku obchodzić będzie Hiszpania 300-letni jubileusz jednego z największych myślicieli, rodaka swego Franciszka S u a r e z a, S. I urodz. w r. 1548 w Granadzie, zmarłego w r. 1617 w Lizbonie. Ten „doctor eximius" uczył teologii w różnych szkołach hiszpańskich, a od roku 1578—1585 w Rzymie. Dzieła jego (wyd. w Wenecyi 1740 nn. w 23 tomach in folio, w Paryżu w 28 tomach) odznaczają się głębokością myśli i jasnością wykładu, a obejmują prawie

całą dziedzinę filozofii i teologii (Disputationes metaphysicae, Commentarius in Summam s. Thomae, De legibus, De gratia, De virtutibus theologicis, De incarnatione, De sacramentis). Jubileusz jego ma być najwspanialej obchodzony w jego rodzinnem mieście Granadzie. D. 25. września zacznie się pod prezydencyą króla hiszpańskiego kongres filozoficzno-teologiczny międzynarodowy, na którym ma być utworzonych 9 sekcyi: jedna ma zastanawiać się nad psychologią Suareza, druga nad jego ascetyką, inne nad jego zasługami dla teologii, filozofii, nauki prawa, socyologii, apologetyki, pedagogii, prawa międzynarodowego.

Miejmy nadzieję, że do tego czasu będą usunięte przeszkody olbrzymie, które dziś jeszcze stawia obchodom międzynarodowym wojna — i że nie braknie także naszych teologów polskich wśród uczestników tego jubileuszu!

P.

Dyecezye katolickie na Węgrzech (Dokończenie). Druga prowincya kościelna w państwie węgierskiem obejmuje komitaty południowe i wschodnie. Stolicą tej prowincyi jest miasto Kalocsa, które jest zarazem siedzibą arcybiskupa rzymsko-katolickiego. W skład tej prowincyi wchodzą następujące arcybiskupstwa:

Arcybiskupstwo Kalocsa-Bacsi, założone przez św. Szczepana. Obecnie jest tu arcybiskupem Dr. Varady. Probostw posiada dyecezya 122, dusz rzymsko-katolickich przeszło 200 tysięcy.

Biskupstwo siedmiogrodzkie w Gyulafehérvár (Alba Carolina, olim Julia), założone przez św. Szczepana. Dyecezyą rządzi X. Majlath de Szekhely. Parafii posiada 223, dusz rzymsko-katolickich 333 508.

Biskupstwo w Csanad założone przez św. Szczepana. Biskup Dr. Glattfelder mieszka stale w Temesvar, gdzie przebywa też cała kapituła. Probostw posiada 235, wyznawców religii katolickiej obrz. rzymskiego 862.124. W tej dyecezyi jest sławna w całych Węgrzech Kalwarya w Szeget, licznie odwiedzana przez pielgrzymów.

Biskupstwo w Nagy-Várad (*Waradyn Wielki*) założone przez św. Władysława w r. 1192. Biskupem jest obecnie X. Szecseni. Probostw 72, dusz rzymsko-katolickich 146.631.

Trzecia prowincya kościelna obejmuje komitaty północne. Stolicą arcybiskupstwa prowincyi północnej jest miasto Eger (Erlau).

Arcybiskupstwo w Eger założył św. Władysław. Arcybiskupem jest obecnie Dr. Szmerecsany. Dyecezyę te zamieszkuje 619.343 rzymsko-katolików w 200 parafiach.

Biskupstwo w Szepes-Váralja powstało w XIII w. Granice tego biskupstwa otaczają półkolem najwyższe szczyty tatrzańskie. Ludność tu górska, Słowacy, którzy mówią językiem zupełnie podobnym do narzecza naszych górali. Probostw posiada 165, katolików obrządku rzymskiego 217.499.

Biskupstwo w Rozsnyo założone w wieku XVII przez Ferdynanda II, za staraniem głośnego w historyi arcybiskupa prymasa Piotra Pazmany [1]) (r. 1636). Probostw posiada 99, rzymsko-kat. 191.427. Biskupem jest X. Szipeki.

Biskupstwo w Kassa (*Koszyce*) założone zostało przez Maryę Teresę w r. 1776. Dusz rzymsko-katolickich posiada 313.026 w 197 parafiach. Dyecezyą rządzi biskup Dr. Fischer-Colbrie. Katedrą biskupią jest kościół zbudowany w stylu gotyckim w XVII w. Cenne rzeźby zdobią piękną świątynię. Dyecezya ta wogóle posiada wiele cennych starożytnych kościołów i ołtarzy dłuta pierwszorzędnych mistrzów z XVI i XVII w.

Biskupstwo w Szalmar-Nemeti (założone przez Maryę Teresę) graniczy od północy z naszem arcybiskupstwem lwowskiem. Obecnie dyecezyą rządzi X. Dr. Bornemisza. Parafii posiada 95, dusz rzymsko-katolickich 144.258.

W północnej części Węgier są trzy biskupstwa grecko-katolickie. Dwa dla Rusinów obrządku grecko-katolickiego, — jedno w Munkaczu założone w w. XIV. Biskup przebywa stale w Ungvar, gdzie ma swój piękny pałac. Drugie biskupstwo ruskie jest w Eperies. założone w r. 1772 [1]).

W najnowszych czasach, przed kilku dopiero laty, powstało biskupstwo dla Węgrów obrządku grecko-katolickiego. Biskup ten mieszkał czas jakiś w Debreczynie. Przeciwko temu zaprotestowali ewangelicy, którzy uważają Debreczyn za stolicę swojego kościoła na Węgrzech. Tam bowiem mieszka najwyższy duchowny ewangelicki. Kiedy w tym samym czasie zbrodniarze moskalofile wysłali pocztą z Czerniowiec bombę w pakunku pod adresem biskupa i ta, eksplodując w kancelaryi konsystorskiej, zabiła sekretarza i zraniła kilku innych ludzi, znajdujących się w kancelaryi, biskup opuścił Debreczyn i przeniósł się do tymczasowej siedziby w Nyregybaza. Rząd zaś buduje dla niego pałac w Hajdu Dorog.

Prowincya katolicka rumuńska posiada jedno arcybiskupstwo i trzy biskupstwa.

Arcybiskupstwo grecko-katolickie dla Rumunów nosi tytuł: Gyulafehérvar i Fogaras. Arcybiskup mieszka stale w Balazsfalva. Biskupstwo to do godności arcybiskupstwa podniósł Pius IX. Arcybiskupstwo podzielone jest na 32 dekanaty o 688 parafiach.

Biskupstwo gr.-kat. rumuńskie w Nagyvarad założone w r. 1700. Podzielone na 19 dekanatów o 167 parafiach.

Biskupstwo gr.-kat. w Szamosujvar założone w roku 1853 przez Piusa IX za staraniem cesarza Franciszka Józefa I. Posiada 15 dekanatów, 489 probostw.

Biskupstwo gr.-kat. rumuńskie w Lugos założone w r. 1853. Posiada 16 dekanatów o 159 parafiach. Rumunów należących do cerkwi grecko-katolickiej jest przeszło 2 miliony.

Na obszarze zaś Kroacyi i Slawonii znajduje się jedno arcybiskupstwo i 2 biskupstwa rzymsko-katolickie, a nadto jedno biskupstwo gr.-kat. dla Kroatów.

Arcybiskupstwo w Zagrab (*Zagrzeb*) założone przez św. Władysława w r. 1093.

Biskupstwo w Diakovar założone w wieku XII. Biskup nosi tytuł: Episcopus Bosniensis seu Diacovensis et Sirmiensis.

Biskupstwo (*dla Pobrzeża*) *w Senj* (*Segnia*) zostało założone w wieku XI. Tytuł biskupa brzmi: Episcopus dioecesium Segniensis et Modrusiensis seu Corbaviensis.

Biskupstwo grecko-katolickie dla Kroatów ze siedzibą w Körös założone w w. XVIII. Kroatów katolików jest 3 miliony. W Węgrzech i krajach słowiańskich, należących do państwa węgierskiego, mieszka ogółem 12,178.881 katolików (57½%). Grecko-oryentalnych 3,615.302=17½%. Protestantów (Kalwinów i Lutrów) 4,179.540 (20%). Żydów 490.397 (4½%). Innych 83.581.

X. *Pilin.*

---

[1]) Pazmony Piotr, którego pomnik zdobi jedną z najpiękniejszych ulic Budapesztu, był Arcyb. w Esztergom. Pochodził z rodziny protestanckiej, ale przeszedłszy na katolicyzm, całe życie walczył bardzo skutecznie piórem i słowem z protestantyzmem.

[1]) Statystyka urzędowa podaje liczbę Rusinów 480.647. Mieszkają oni przeważnie w północnych Węgrzech w górach i są bardzo ubodzy. W czerwcu i lipcu wyjeżdżają z gór na żniwa do właścicieli dóbr, kilka mil w głąb Węgier, pracują 2 do 3 tygodni nie za pieniądze, ale za zboże; następnie wracają w swoje góry z pszenicą i żytem, czem żywią się rok cały. Pijaństwo jest między nimi bardzo rozpowszechnione. Po wioskach górskich pełno karczem żydowskich z „palinką“ (wódką), którą chłopcy i młode dziewczęta piją „półkwaterkiem“. Ruscy księża także mało dbają o ten lud. Większość ich przyznaje się do narodowości madiarskiej — a ruskim językiem władają słabo.

Bibliografia.

X. Dr. Stanisław Zegarliński. **Nauka moralna Epikura a chrześcijańskie zapatrywanie na najwyższe dobro człowieka.** Kraków 1917 str. XII. + 324 in 8⁰. — Cena 10 kor.

Autor wymienionego dzieła nie jest nowicyuszem na polu badań etycznych. „Zagadnienia społeczno-moralne", „Źródła moralności", liczne artykuły z dziedziny teologii moralnej, zamieszczone w „Gazecie Kośc.", znaczna rozmiarami i cenna wartością rozprawka, niedawno drukowana w „Przeglądzie powszechnym": „Powstanie przekonań i obrzędów religijnych według Malinowskiego" (sierpień-wrzesień 1916 i nast.) — oto znaczny już poczet jego prac, świadczących o pracowitości, zapale i talencie naukowym naszego Autora.

Ostatnie swe dzieło podzielił Szan. Autor na pięć części. Cztery poświęcił życiorysowi Epikura, jego filozofii a przedewszystkiem jego systemowi moralnemu, ostatnią chrześcijańskiemu zapatrywaniu na najwyższe dobro człowieka. Podział dzieła na dwie części lepiej, zdaje nam się, odpowiadałby obranemu tematowi, ale nie myślimy się o to wadzić z Autorem.

Po źródłach i literaturze odnośnej (lepiej było oddzielić źródła od literatury) następuje w części pierwszej życiorys, charakterystyka i dzieła Epikura, krótka wzmianka o jego uczniach i stosunku jego do nich. Część druga kreśli utylitarne poglądy Epikura na znaczenie i potrzebę filozofii, wyświetla jego punkt wyjścia we filozofii, za który uważał nieomylność zmysłów, stwierdza, iż Epikur przyjmował wprawdzie istnienie bogów, ale usuwał ich całkowicie od wpływu na losy świata i ludzi, przedstawia jego poglądy o przypadkowem powstaniu człowieka z atomów, o duszy ludzkiej jako subtelnej materyi, śmiertelnej, ale obdarzonej wolną wolą. W trzeciej części przystępuje Autor do swego właściwego tematu, t. j. do nauki moralnej Epikura. Stała tu na ziemi szczęśliwość, głównie zmysłowa— oto ideał, norma postępowania i cel najwyższy etyki Epikura. By ten stan osiągnąć, trzeba unikać wszystkiego, co by mogło sprowadzić boleść, nadto skrupulatnie zaspokajać wszystkie swe potrzeby. Praktyka cnót, o czem w części czwartej, nie jest wykluczoną w tym systemie, ale nie jakoby one jakąś wartość same w sobie przedstawiały, lecz że i one są potrzebne do osiągnięcia szczęśliwości. Także oddawanie się nauce o tyle ma sens, o ile ta wskazuje drogę do wskazanej szczęśliwości. Jak widzimy, system to czysto utylitarny i to utylitaryzmu najgorszego pokroju, bo egoistycznego, materyalistycznego, zmierzającego we wszystkiem do przysporzenia sobie jak najwięcej przyjemności zmysłowych. Dla tego celu wszystko trzeba poświęcić, w razie potrzeby wiele się dla niego wyrzec. Wszystkie zajęcia: społeczne, naukowe, polityczne i t. d. o tyle tylko mają być podejmowane i o tyle tylko mają wartość, o ile temu egoistycznemu celowi służą. Cele etyki Epikura są brzydkie i sobkowskie, ale zalecane przez niego umiarkowanie w przyjemnościach, nawet cnoty, jak męstwo, wstrzemięźliwość, sprawiedliwość, przyjaźń i t. d. tudzież praktykowanie tych cnót przez Epikura, zwłaszcza przyjaźni, przytem zdrowy praktyczny rozum, wielka logika w dowodzeniu świadczą o niepospolitym umyśle i łagodzą jaskrawość materyalizmu, jaki bije z jego systemu. Nasz Autor umiał, co za zaletę dzieła poczytać należy, zachować całkowitą obojektywność tak względem osoby filozofa jak i jego systemu. Nie przemilcza ujemnych stron, ale i dodatnie podnosi i nawet ich broni przeciw niesłusznym zarzutom.

Streszczone tu części dzieła X. Zegarlińskiego wypadły naszem zdaniem bardzo udatnie pod każdym względem. Z punktu naukowego trzeba im przyznać niepoślednie zalety. Przedewszystkiem ścisła objektywność i dokładność. Niema prawie zdania w książce, któregoby Autor nie oparł na źródłach, a jeśli źródeł brak, nie poparł powagami naukowemi. A i za powagami nie idzie ślepo, ale ma sąd samodzielny, a przyznać się musi, że niemal zawsze jego odmienne od innych zdanie przekonywa. Sekret, zdaje się, leży w tem, że nasz Autor wmyślił się w system Epikura dokładnie i stąd gdy inni widzą sprzeczności w systemie i stają wobec nich bezradni, nasz Autor z głównych zasad systemu rozwiązuje je gładko. Rozkład i usystemizowanie całego materyału jest logiczne i w jasnem świetle stawia Epikura i jego system. Rzecz przytem napisana jasno, stylem prostym i jędrnym, czyta się z wielkiem zainteresowaniem i prawie się nie czuje, że się ma sprawę z książką filozoficzną i naukowo napisaną.

Część piąta zawiera krytykę systemu Epikura i utylitarystów nowszych odcieni, jak Bentham, Mill, Spencer i i. na tle obszernie ujętego zapatrywania nauki chrześcijańskiej na najwyższe dobro człowieka. Mamy więc jasno wyłożoną naukę o normie moralności, za którą nasz Autor uważa naturę ludzką, o najwyższym celu człowieka, doskonale wykazana w systemie etyki chrześcijańskiej harmonia między obowiązkiem a pragnieniem szczęścia, między świętością a szczęściem, między własnem szczęściem a poświęceniem się dla drugich, której to harmonii brak w systemach utylitarnych. W rozdz. VI. są podane konsekwencye, logicznie płynące z systemu Epikura i utylitarystów, które bijąc w oczy swą niemoralnością, potępiają ich system. W rozdz. VII. obrzydza Autor czytelnikowi do reszty cały system, wykazując jego bezsilność wobec cierpienia i śmierci.

Szkoda, że część piąta książki nie czyta się już z taką przyjemnością, jak części poprzednie. Przyczyna tego leży bezsprzecznie w przedmiocie w niej omawianym, z natury swej filozoficznym, wymagającym subtelności przedstawienia i wytężającej uwagi ze strony czytelnika. Leży atoli także, zdaniem naszem, przynajmniej częściowo w sposobie przedstawienia rzeczy. Szan. Autor, jakkolwiek i to pisze jasno, miejscami kładzie nawet czytelnikowi, jak to mówią, „łopatą w głowę", przecież swą skrupulatność i ścisłość naukową posuwa tu i ówdzie tak daleko, że staje się wtedy ciężkim i nużącym. Po co n. p. na str. 219 w dziele — przypuszczam — nie dla samych filozofów przeznaczonem, wspominać o finis qui i finis quo? Po co mówić o takiej teolog. subtelności (str. 273), że „w naturze Boskiej nie są zawarte dobrowolne postanowienia Boże, więc te nawet zbawionym będą zakryte"? Albo czy pociągnie kogo tak sformułowany argument: „My szukamy prawdy; przedmiotem rozumu nie jest jakaś prawda, ale prawda sama, a tą prawdą, jak wykazuje metafizyka, jest Veritas subsistens, Bóg. Więc dopiero Jego poznanie zaspokoić nas może" (str. 259)? Gdzie tam kto będzie szukał metafizyki, — woli zrezygnować z prawdy samej! Wogóle na dość licznych miejscach argumentacya Szan. Autora przywdziewa jeszcze za dużo formy scholastycznej, stąd jest mało plastyczna i dostępna ogółowi inteligentnych czytelników. Dzieła O. Maryana Morawskiego T. J. będą zawsze wzorem, jak przedstawiać rzeczy filozoficzne gruntownie, a przytem przystępnie i w szacie dzisiejszym czasom odpowiadającej.

Także układ materyału jest zdaniem naszem nie dość przejrzysty. Pochodzi to, sądzimy, stąd, że Autor za dużo celów w tej części sobie wytknął. Przedstawić system nauki chrześcijańskiej o najwyższem dobru człowieka niemal, jak to uczynił Autor, wyczerpująco, podać przy tem krytykę systemu moralnego nietylko Epikura, ale i nowszych utylitarystów, to trochę za dużo dobrego. Myślę, że gdyby Szan. Autor ograniczył się był do krytyki systemu moralnego samego Epikura, zestawiając punkta rozbieżne z etyką chrześcijańską, a przy krytyce oświetlił je zapatrywaniami zdrowego rozumu, które pokrywają się w tym wypadku niemal całkowicie z zapatrywaniami etyki chrześcijańskiej, było by dzieło bardziej jednolite i także w części piątej przejrzyste. Tymczasem w dziele Szan. Autora krytyka systemu Epikura zeszła na plan drugi, zajmuje tylko miejsce przygodne, a część piąta robi wrażenie nowego dzieła, luźnie tylko z czterema częściami poprzedniemi zespolonego.

Pod względem rzeczowym niewiele da się zarzucić tej części. Mnie osobiście niezbyt przypada do smaku stawianie natury ludzkiej za normę dobra i zła, wolałbym za taką normę mieć ostateczny cel człowieka, t. j. chwałę Bożą. Natura ludzka czyli, co na jedno wyjdzie, rozum ludzki nie może być normą najwyższą (czego jasno nie zaznacza nasz Autor), bo nie jest nieomylnym, ani ta norma nie zawiera w sobie pojęcia obowiązku ani sankcyi, nie obejmuje przynajmniej wprost porządku nadprzyrodzonego; stawianie natury ludzkiej, jako normy etyki robi na mnie wrażenie odrywania przynajmniej pośrednio etyki od Boga, przeto przypomina mi zbytnio racyonalizm etyczny. Ale to jest moje zapatrywanie, bo ze stanowiskiem Autora godzą się najpoważniejsi chrześcijańscy moraliści, więc nie robię mu z tego powodu zarzutu.

Także co do celu najwyższego człowieka miałbym przeciw Autorowi coś do nadmienienia. On uważa szczęśliwość człowieka za cel jego najwyższy, za mało zaś podkreśla, że jest to cel podpo-

rządkowany jeszcze wyższemu, bo chwale Bożej. Wprawdzie o tej chwale pisze na str. 277, ale tak znagła i bez uprzedniego uzasadnia, że ktoś mógłby się dziwić, skąd Autorowi przyszła myśl tutaj o tem pisać? Rozumiem atoli Autora, że mu chodziło o to, by iść równolegle z Epikurem, który też szczęście człowieka uważał za najwyższy cel, a tylko błądził co do przedmiotu tego szczęścia. Nasz Autor rozprawia pięknie o przedmiocie ostatecznej szczęśliwości człowieka, którym naturalnie tylko Bóg być może.

Podnieść jeszcze wypada gruntowne i głębokie opanowanie przez Autora problemów etyki chrześcijańskiej, co się objawia między innemi tem, że porusza kwestye odleglejsze swego tematu, a dziś zwłaszcza tak bardzo aktualne, jak bezinteresowność etyki chrześcijańskiej (str. 213 i 239), harmonię pragnień ludzkich z etyką chrześcij. (str. 275) i t. d. i przez sumienną a umiejętną dyskusyę dobrze je rozwiązuje. *X. Dr. M. Sieniatycki.*

Z Watykanu.

Sekretaryat Stanu Jego Świątobliwości. — Do Najprzewielebniejszego X. Edmunda Dalbora, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego w Poznaniu.

Najprzewielebniejszy Księże Arcybiskupie!

Bardzo miło było Ojcu Św., iż przesyłając Mu polskie wydanie Ewangelii Pana Naszego Jezusa Chrystusa według Mateusza, zdałeś Mu sprawę o dziele, które za zgodą i aprobatą Biskupów podjął i przeprowadził słynny profesor Papieskiego Instytutu Biblijnego w Rzymie, Wielebny O. Władysław Szczepański, przy pomocy uczonych polskich, znawców tak języka ojczystego, jak nauk biblijnych.

Mianowicie dokonał on przekładu Czterech Ewangelii i Dziejów Apostolskich na język polski z tak wielkim nakładem pracy, opatrzył go tak szczęśliwym doborem objaśnień, zaczerpniętych z Świętych Ojców Kościoła i uczonych katolickich, iż to bardzo starannie opracowane dzieło i przez swój nowoczesny sposób wyrażania się i przez możność, jaką daje, dobrego zrozumienia treści, w zupełności odpowiada potrzebie wszystkich wiernych w Polsce.

Ojciec św. jest przeświadczony, że tym sposobem do wszystkich rodzin polskich znajdą dostęp główne księgi Pisma św., które opowiadając o czynach i słowach naszego Boskiego Zbawiciela, odciągną ludzi od zarazy złych książek i wszelakich zgubnych ponęt, a doprowadzą do poznania i umiłowania wiary św., zbliżą do światła prawdy i pobudzą do tem gorliwszego naśladowania naszego Wodza Niebieskiego.

Powagę zatem Biskupów polskich wzmacniając i potwierdzając, Ojciec Św. poleca ów słusznemi pochwałami zaszczycony przekład, a wyrażając radość z powodu głębokiej pracy O. Szczepańskiego, pragnie gorąco, aby jego polski przekład Ewangelii jak najszerzej się rozpowszechniał i doszedł do wszystkich, którzy mową polską władają.

O. Szczepańskiemu oraz wszystkim, którzy do tego znakomitego dzieła rękę przyłożyli, osobliwie zaś Tobie i wszystkim Biskupom polskim Ojciec św. z całego serca błogosławi.

Ciesząc się, że mogę Cię o tem powiadomić, wypowiadam najgłębszą dla Ciebie cześć w Panu

szczerze oddany
P. Kard. Gasparri.

Religia i kultura Persów.

Przodkowie dzisiejszych Persów należą do tej odrośli szczepu indoeuropejskiego, która obejmuje Indusów i Irańczyków i posiada dużo wspólnych wyobrażeń religijnych, oznaczonych wyrazami tego samego pochodzenia a po części i brzmienia. I tak w hymnach wedyjskich stoją dwaj bogowie na czele panteonu: Varuna i Mitra, — w Iranie także dwaj: Ahura Mazdah i Mithra. Są oni stróżami porządku moralnego (wed. rta, staroperskie arta) i są otoczeni grupą bóstw podrzędnych o charakterze abstrakcyjnym. Tu i tam ofiaruje się bogom święty napój, sporządzony z ziela górskiego a zwany w Indyach „soma“, w Iranie „haoma“. Ofiarnik zowie się w Indyach „hotar“, w Iranie „zaotar“ itd. Ale po rozłączeniu się tych ludów rozwinęła się religia Irańczyków inaczej tak, że różnice między nią a indyjską są bardzo wybitne.

A v e s t a (tekst, prawo, wiedza?) oznacza księgi święte Irańczyków, pozostałe z obszernej literatury religijnej spisanej w dyalekcie, zwanym zwykle Z e n d, ale nazwa ta nie jest właściwą, bo wyraz Zend znaczy tyle, co „komentarz“ (pierwszy tłómacz Avesty, Anquetil du Perron, dał jej mylny tytuł „Zendavesta“; — w narzeczu pehlevi oznacza „Avistak va Zend“: Awestę i komentarz do niej [1]). Zbiór ten obejmuje pisma następujące: 1. „Jasna“ (ofiara), są to modlitwy odmawiane przy ofiarach i hymny (gathas). 2. Vispered, inwokacye wszystkich bóstw. 3. Vendidad (prawo). 4. Jaszts (modlitwy) i Khorda Avesta (mała Awesta). Pisma te stanowiły część zbioru, który obejmował według tradycyi Persów 21 ksiąg, a z którego zachowała się w całości tylko jedna: Vendidad.

Wielkie są różnice zdań pomiędzy specyalistami co do kompozycyi Awesty, a zwłaszcza co do czasu jej powstania. Większość sądzi, że części najstarsze mogą pochodzić od samego Zarathustry i że ten napisał je około 6-go wieku przed Ch., że jednak cały kanon Awesty ułożono w formie dzisiejszej dopiero za rządów Szapura II (310—379).

W myślach przewodnich Awesty widać dość wyraźną opozycyę przeciw ubóstwianiu sił przyrody, jakie z czasem wzięło górę w Indyach. Ma ona wznioślejsze i więcej duchowe pojęcie Bóstwa. Uczy ona o najwyższym bogu Ahura Mazdah „duch — wiedza“ albo „pan (?) wiedzy“ (u Parsów Ormazd), który wszystko wie, wszystko widzi, jest wszechmocny, wyższy od wszystkich innych bogów, jest stwórcą nieba, ziemi, człowieka, dawcą szczęścia. Dawniejsza religia Irańczyków nie jest nam znaną, ale możemy domyślać się z wszelkiem prawdopodobieństwem, że była religią przyrody, że czciła światło, ogień i inne żywioły. Z tamtej też epoki datuje się zapewne cześć, jaką jeszcze dziś otaczają Persowie krowę i psa i wiara w złego boga, walczącego z dobrym.

R e f o r m a t o r e m religii irańskiej i twórcą jej dogmatyki był według Awesty Z a r a t h u s t r a (u Greków Zoroaster), o którego życiu i działalności nie wiemy nic pewnego. Uczy on w przypisywanych mu hymnach, że na początku wszechrzeczy były dwa duchy bliźnie, dobro i zło w myśli, słowie i czynie; pierwszy stworzył życie a drugi śmierć. Człowiek dobry powinien stanąć po stronie ducha dobrego, ducha wiernych wyznawców prawdy, sprawiedliwości, moralności („asza“). Przez to pozyska sobie byt najszczęśliwszy, kiedy przeciwnie poddanych ducha kłamstwa („drug“) czeka los najsmutniejszy. Wszechświat rozdzielony jest na dwa królestwa: prawdy i kłamstwa; w drugiem panuje duch zły Anro — Majnjaw [2]), (duch bijący, tj. niszczący, zabijający, zwany przez Parsów: Ahri-

[1]) „Christus“ str. 184.

[2]) Tak zowie go A. Carnog w dziele „Christus“, str. 198; Schanz Apol. d. Chr. II. str. 95): Angro-Mainju.

man), ze swoimi demonami; ma on swoich kapłanów i jemu służą „niewierni“ („dregwant“), którzy ciągle prześladują wiernych („aszawan“) i starają się ich przeciągnąć na swoją stronę. Ciągła więc toczy się walka między tymi dwoma obozami, a kto szkodzi niewiernym, albo ich nawraca, zaskarbia sobie zasługi.

Z drugiej zaś strony wiernym dopomaga zastęp duchów dobrych, tj., Mazdah Ahura ze swoim dworem niebieskim, który składa się z jestestw abstrakcyjnych, uosabiających przymioty boskie, na co wskazują już same ich imiona. Tu należą przed innymi: Asza (sprawiedliwość, prawo moralne), Wohu manah (duch dobry), Kszatbra (królestwo), Armataj (mądrość, pokora, pobożność), Haurwatat (zdrowie, pomyślność) i Ameratatat (nieśmiertelność). Jestestwa te występują później razem z Ahura Mazdą jako grupa siedmiu „świętych nieśmiertelnych“ (ameszas spentas). Te i inne duchy są pewnego rodzaju pośrednikami między Bogiem i ludźmi: wierni proszą je o wstawienie się za sobą u Mazdy, który przez nie udziela ludziom nauk, dobrodziejstw i nagród. Zapłatą jego są albo dobra doczesne, albo też mowa jest o nagrodzie w życiu przyszłem o „królestwie rozkoszy Wohu manah“, na które zasługuje „dobry duch“ wiernego, tj. ten stan duszy, który jest podstawą całego życia cnotliwego i religijnego: jest to miłość dobra, duch świętości, duch Ahura Mazdy którym mają być przejęci jego wierni.

Tak streszczona jest w najstarszej część Awesty religia Zaratbustry, którą później rozwinęli wyznawcy jej w t. zw. „mazdeizmie“, jak nazywzją całą naukę perskich ksiąg kanonicznych, która stała się religią państwa w epoce Sassanidów. Dualizm, występujący wyraźnie już w hymnach, określono dokładniej: obydwa te duchy i dobry i zły — są stwórcami; jeden powołał do bytu wszystkie jestestwa czyste i dobre, drugi demony i wszystko, co jest złe zarówno w świecie materyalnym, jak i duchowym. Walka między nimi nie ustaje nigdy i skończy się dopiero z końcem czasów zwycięstwem ducha dobrego i zniszczeniem jego nieprzyjaciela. Mazdeizm zbliża się bardzo do monoteizmu, bo Ahura Mazdah ma przymioty jedynego Boga, chociaż nieskończoność jego jest ograniczona przez istnienie Ahrimana. Ale są tu i wyobrażenia politeistyczne: owi „święci nieśmiertelni“, o których była już mowa powyżej, uważani są za bóstwa, opiekujące się pewnymi działami stworzenia; i tak Wohu manah, doradca Boga i ludzi, jest także opiekunem zwierząt domowych, Asza nie jest już tylko prawem moralnem, ale także stróżem ognia itd. Niżej od nich stoją inne dobre duchy, zwane Jazatas, które są po większej części dawnemi bóstwami aryjskiemi. Między nimi gra Atar, uosobienie ognia, rolę tak ważną w kulcie, że mazdeistów nazywają często „czcicielami ognia“. Uosobieniem wody jest bogini Anahita. Sędziami umarłych są: Mithra, Sraosza („posłuszeństwo religijne, kult“) i Rasznu („sprawiedliwość“). Sraosza i Rasznu są uosobionemi, abstrakcyami. Największe znaczenia z tych trzech ma Mithra, wierność, przysięga, który jest pierwotnie identyczny z Mitrą indyjskim. Obaj są stróżami sprawiedliwości. Mithra jest bogiem kontraktów i danego słowa; jego wzywali Persowie, gdy składali przysięgi. Dlatego też jest on bogiem honoru wojskowego, bogiem wojowników i tem się tłumaczy, że kult jego rozszerzył się bardzo, ale w formie skażonej wśród legionów rzymskich w epoce cesarstwa. On jest bogiem, który widzi wszystko, nawet rzeczy najbardziej ukryte; słońce jest jego okiem, — dlatego jest on w kulcie rzymskim utożsamiony ze słońcem, ale i Grecy (Ksenofon) widzieli w nim boga słońca. Misterya Mithry, które odbywano później na zachodzie w jaskiniach gór wysokich, miały wielką siłę przyciągającą, ale zestawianie kultu tego bożka z chrześcijaństwem grzeszy wielką przesadą.

(Dok. n.).

Wiadomości dyecezyalne.

Dyec. przemyska.

Instytuowany na prob. w Dydni X. Kazimierz Lach, miejscowy administrator.

Zmarł 25. b. m. X. Jan Falarz, kapłan Zakonu OO. Reformatów w Przemyślu, w 72 roku życia a 46 r. kapł. — *R. i. p.*

Dyec. krakowska.

Zmarł X. Ludwik Oleksy, wik. w Wieprzu, w 28 r. życia, a 5 roku kapł. — *R. i. p.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 6-go b. m. będzie mówił X. Dr. Gerstmann o nowem wydaniu Historyi kośc. X. Dra Jougana, a X. Dr. Szulc zda sprawę ze zjazdu nauczycieli szkół wyższych w Krakowie; — poczem posiedzenie Wydziału.

Z prasy peryodycznej

Treść „Miesięcznika Katech. i Wych“. za maj b. r. Komisya Edukacyjna a wychowanie religijne młodzieży. (Dokończenie. X. Dr. Szydelski). — O kierownictwie burs. (Dok. X. Franciszek Bielówka). — Kościół a państwo u św. Augustyna. (C. d. X. Dr. Jan Czuj). — Jansenizm. — Dzieje i doktryna. (C. d. M. Paciorkiewicz). — Egzorta. — Troska o łaskę Boską. (X. P. Nowak). — Egzorta na uroczystość św. Alojzego Gonzagi. (X. W. M.). — Kasy młodzieży. (X. Michał Grzyś). — Kilka słów do dziejów biblijnych. (X. Dr. Szydelski). — Ze Związku Katechetów. — Szósta pożyczka wojennna. — Konkursy. — Nominacye i wiadomości osobiste. — Od redakcyi.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.